

29
Dł. 98. 380

KILKA SŁÓW

W SPRAWIE

TEORJI HISTORYCZNO-HERALDYCZNEJ

Dra Fr. PIEKOSIŃSKIEGO

NAPISAŁ

in arse
J. K. Kochanowski.



W KRAKOWIE.

Czcionkami drukarni A. Słomskiego, ul. Floryńska 31.

1890.

Nakładem autora.



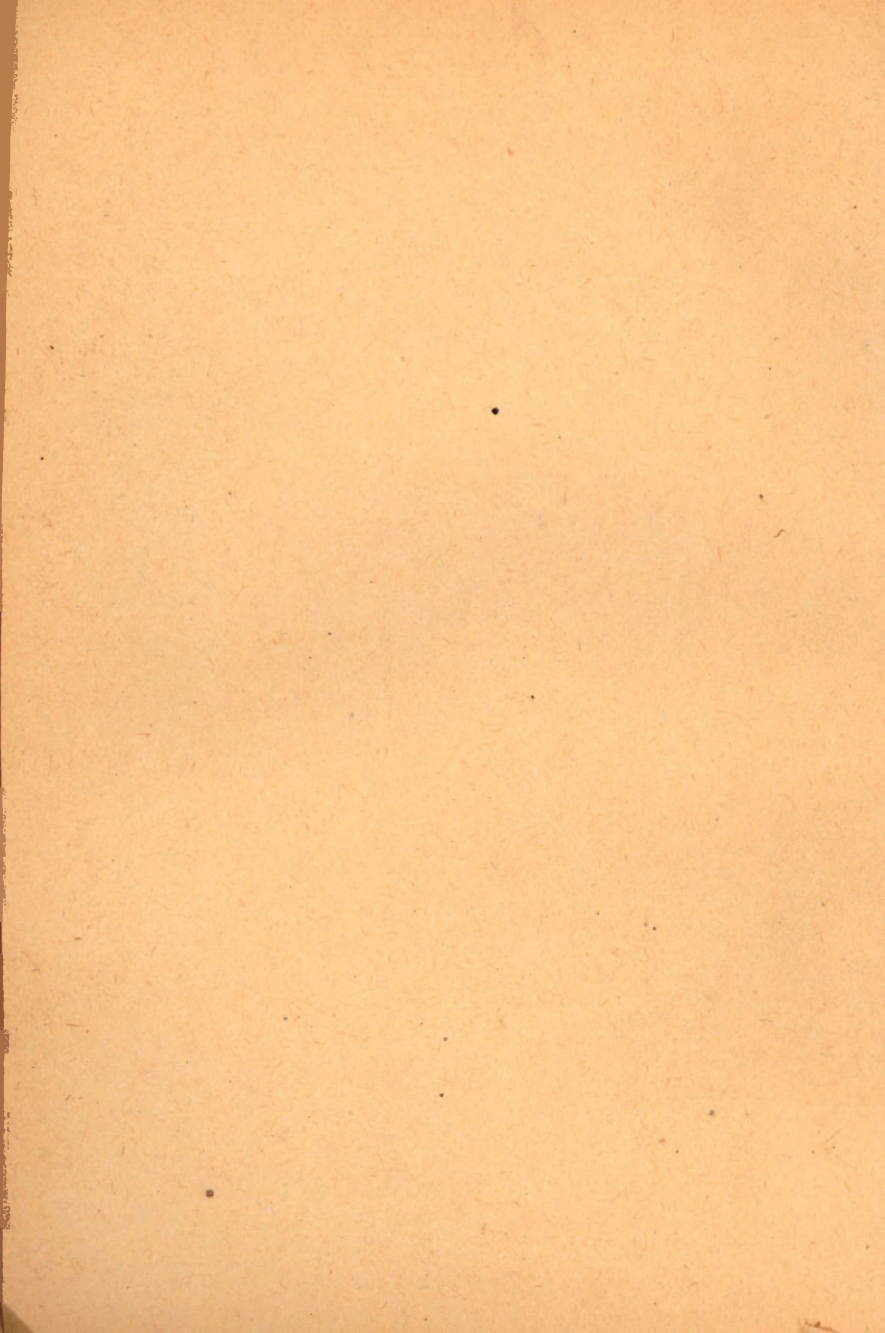
B.229



B 229

27720







Wtedy w styczniu ubiegłego roku wyszła z pod prasy książka Dra Fr. Piekosińskiego p. t.: „O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu“, stanowiąca owoc długoletnich, mozolnych i sumiennych jego badań, a poprzedzona całym szeregiem prac specjalnych i siedmioletnią kampanją polemiczną w Akademji — wszyscy, interesujący się tą sprawą, z niecierpliwością wyglądali poczęli kogoś, ktoby podjął walkę z ostatecznym rezultatem badań Dra Piekosińskiego i poruszył naukowo kwestję w historii naszej tak niepomiernie ważną, bo rzucającą światło i rys znamienny na istotę pierwszych wieków naszych dziejów, na zawiązek polskiego państwa i jego organizacji społecznej, który zbadany należycie i gruntownie, szczególnie w przedmiocie genezy szlachte, odgrywającej rolę pierwszorzędną, mógłby bez wątpienia stanowić źródło indukcji, któraby zdołała wyjaśnić niejedno z zagadnień w historii epok późniejszych.

Żadna może kwestja dziejowa nie była z takim zapalem i gorliwością przez historjografię naszą opracowywana, jak ta. Każdy prawie z najznakomitszych naszych historyków kruszył kopję w tym przedmiocie i choć niejednokrotnie do innych, niż współtowarzysze dochodził wyników, — opracowaniem i wydobyciem na wierzeh skąpych, choć najróżnorodniejszych materiałow źródłowych, przykładał cegiełkę do ogólnej budowy, którąby kiedyś wzniosła ostatecznie z nagromadzonych materiałow ręka powołanego.

Każda z tych prac jest, o ile człowiek zwykły sądzić może, sama w sobie wyborną, wyczerpującą źródła skąpe, i — czym prostsza, tym więcej przekonywującą. Zawsze jednak nasuwa się mimowoli pytanie, dlaczego klasa społeczeństwa rządząca Polską, szlachta, która w ręce swe chwyciła ster rządu, znihilowała władzę królewską i zaślepiona we własnym interesie i wyłączości, z interesu tegoż szkodą żywotną, odepchnęła inne warstwy była tak odrębnym, tak jedynym w swoim rodzaju żywiołem w Europie? Czyżby tylko niezależne od Polski czynniki polityczne i słabe charaktery królów niektórych na to wpłynęły? Zdaje mi się, że nie, bo najpierw polityka narodu jest wynikiem jego postulatów, mających źródło w wewnętrznych stosunkach społeczeństwa, czyli, że Polska, prowadząc politykę, wpływającą na taki, a nie inny rozwój i ugrupowanie się warstw społecznych, prowadziła ją z wewnętrznego poczucia, z rozumowania klas inteligentniejszych, którego przyczynę rozświecić właśnie powinny badania nad pierwotnym ustrojem naszego społeczeństwa i jego powodami; powtóre, że gdybyśmy nawet przypuścili, iż przyczyną oryginalnego rozwoju szlachty były rozpoczynające się od

Ludwika przywileje, to jeszcze zapytałby się przyszło, dlaczego szlachta ówczesna do tak charakterystycznych ustępstw ze strony tronu rościła sobie pretensje?

Pytań tych nie poruszyła pośrednio, ani bezpośrednio żadna z prac powyższych. Dopiero Dr. F. Piekosiński, owładnięwszy olbrzymim materiałem, tak historycznym, jak prawnym i wprzącłszy w swój rydwan, drzemiącą dotąd snem panegirycznym heraldykę, którą kilku pracowników próżno zbudzić poprzednio usiłowało, stworzył nową hipotezę o dynastycznym pochodzeniu szlachty polskiej.

Zmedjantyzowani książęta lechicy prof. Bobrzyńskiego i rody książęce Toporezyków np. prof. Smolki, który ustrój społeczności kmieccy przedstawia tak świetnie, mogliby wprawdzie stanowić zapowiedź i część tej hipotezy, ale autorowie nie brali stosunków tych pojedynczych rodów za grunt późniejszych szlacheckich i twierdzili, że owi dynastowie zli się i zasymilowali w następstwie ze szlachtą, będącą jednego z ludem pochodzenia, z czego wynika, że książęcości szlachty, jako takiej, nie uwzględnili zupełnie; ich przypuszczenia przeto, zasadniczo od hipotezy Dra Piekosińskiego się różnią; hipotezy tej bowiem treść główną skreślić można w kilku słowach, a mianowicie, że szlachta polska była w swej istocie pochodzenia książęcego, — młodszą niejako bracią panującą dynastji Piastów. Fakt taki odpowiedziałby nam też bez wątpienia na postawione u wstępu zapytanie, dlaczego szlachta polska tak jedynym w swoim rodzaju była żywiołem w Europie, bo cokolwiekby kto miał przeciw podobnej interpretacji tezy Dra Piekosińskiego do zarzucenia, przyznać musi, że taki żywioł dynastyczny jeśliby nawet o swym

pochodzeniu zapomniiał i poczucia jego w wiekach późniejszych już nie posiadał, to jednak tradycję wychowania, pielęgnującego poczucie rodowego braterstwa, niezależności i buty, która się w szlachcie polskiej przejawiała na każdym kroku, choćby w owym prawie do tronu, mógł i musiał odziedziczyć duchowo po przodkach, stając się z swego założenia czynnikiem rozkładczym i stojącym na przeszkodzie normalnemu rozwojowi państwowej organizacji.

O teorii Dra Piekosińskiego tyle już dotąd napisano recenzji i streszczeń, że zbyteczną byłoby rzeczą raz jeszcze zadanie to przedsiębrać, ze względu jednak na przedmiot o jakim piszę koniecznym jest choćby pobieżnie zestawić główne jej rysy znamienne.

Hipoteza ta powstała i opiera się przedewszystkim na materiale heraldycznym i gruntownym jego zbadaniu, które doprowadziło do wyniku, że w herbach szlachty polskiej, a przynajmniej w znacznej ich części pojawiają się tematy runiczne. Spostrzeżenie to stanowi grunt i kłębek, z którego autor teorię swoją rozwija, a na pomoc dopiero niejako wzywając źródła historyczne i prawne, hipotezę swoją obszernej i z wielkimi konsekwencjami maluje. Heraldyka przyniosła tu po raz pierwszy realną i konkretną historii korzyść, a część hipotezy z niej wysnuta, czyli raczej jej główny szkielet stoi przed nami, jako pewnik niewzruszony, którego zachwiać nikt dotąd nie próbował.

Dzieło oparte na nowym, nieznanym dotąd materiale i tak nową na jego podstawie stawiającą tezę, jeśli miało uleźć krytyce, to nie mogła być ona pobieżną, dyletancką, ale gruntowną i wymagającą przerobienia podanego przez autora materiału, oraz pomnożenia go w danym razie no-

wymi przyczynkami, któreby szaleę prawdy na tę lub ową przechyliły stronę. Zbytecznym byłoby dodawać, że krytyka taka, czyli poprostu nowe dzieło polemiczne, wymagać musi wiele czasu. To też żadne z nich nie pojawiło się dotąd; slychać tylko, że prof. Pawiński i prof. Małecki noszą się z myślą zajęcia głosu w tej sprawie, a ostatni już podobno rękopis gotowy oddał do druku.

Wśród tego ogólnego mileżenia, które chwilowo przynajmniej teorię Dra Piekosińskiego w całości sankcjonowało, wielkie obudził zajęcie artykuł p. Stosława Łaguny, zamieszczony w ostatnim numerze „Kwartalnika historycznego”.¹⁾

Artykuł ten, sądząc z tytułu, jest tylko recenzją książki Dra Piekosińskiego, w rzeczywistości jednak stanowi pierwszą, choć nie wyczerpującą²⁾, ale sumienną jej krytykę.

Jak w samej hipotezie Dra Piekosińskiego, tak i w jej krytyce widnieją dwie części odrębne, a ściśle na tle całości się dopełniające: heraldyczna i historyczno-prawna. Ponieważ część druga jest w dziele Dra Piekosińskiego, z natury rzeczy obszerniej traktowaną i choć z pierwszej biorącą początek zaokrąglającą i uwidaczniającą całą teorię w jej najdrobniejszych szczegółach na tle dziejowym, p. Łaguna kładzie ją na pierwszym miejscu w swym artykule, może i dlatego, że część ta szczególnej z jego strony

¹⁾ Rocznik IV. Zeszyt I. 1890.

²⁾ Rozdział o adopcji i indygenacie chwilowo pominiętych w niej został, choć może najbardziej stwierdza on zapatrywania Dra Piekosińskiego w ich części prawnej.

uległa krytyce. Część prawno-historyczna, polegająca na interpretacji skąpych zapisek źródłowych, interpretacji, która w danym razie stanowić mogła szereg argumentów, popierających twierdzenia Dra Piekosińskiego, oparte głównie na podstawie heraldycznej, jest bezwątpienia z natury rzeczy najslabszą częścią świetnego dzieła, bo mogącą pośród w każdej chwili innemu tłómaczeniu nagromadzonych w niej materiałów, lub nadwyrażeniu wysnutych z nich wniosków przez wydobyć na wierzch nowych źródeł. Nie idzie za tym, aby wskutek tego nie zasługiwała ona na przedmiotową krytykę; podjął ją też p. Łaguna i w wielu punktach, nad którymi zastanowić nam się przyjdzie, interpretacje Dra Piekosińskizgo, o ile sądzić mogę, obalił lub zwichnął.

P. Łaguna poddaje punkty te kolejno krytyce tak, jak je Dr. Piekosiński zestawiał. Aby niepotrzebnej rozwlekłości uniknąć, zastanowię się tylko nad tymi, które według mnie, pomimo wątpliwości przez krytykę podniesionych, ostały się zupełnie lub częściowo, mianowicie w sferze argumentów prawnych; na wszystkie inne zarzuty p. Łaguny w tej części zgodziłbym się w zupełności.

Kwestja rachunku prawdopodobieństwa, którego Dr. Piekosiński, jako argumentu jego twierdzenia w dziedzinie prawnej potwierdzającego używa, jest na tyle giętka, chwiejna i nieuchwytna, że się w ogóle do wszystkich, mniej więcej logicznych da nagiąć wywodów i krytyce stanowczej nigdy uledz nie może. Przypuszczenie Dra Piekosińskiego, jakoby całe społeczeństwo szlacheckie wieku XVI. pochodzić mogło od owych kilkudziesięciu rycerzy — dynastów Krzywoustego, ku czemu autor rachunku prawdopodobieństwa właśnie użył, nasuwać odrazu musiało różne wątpliwości, które też p. Ła-

guna naukowo uwydatnia. Zupełne jednak obalenie przypuszczeń na tej podstawie opartych, nie nadwątliloby jeszcze hipotezy Dra Piekosińskiego, gdyż szlachta wzrosć mogła przez kilka wieków do tak okazałej liczby nietylko drogą prokreacji, ale adoptowaniem jednostek z innych warstw pochodzących, które żyły się i zasymilowały zupełnie z przybraną w pierwszym tylko pokoleniu bracią, obyczaj i ducha jej przyjmując. Adopcję taką uważa właśnie Dr. Piekosiński za jedyny sposób nobilitacji w Polsce, co silnie treść jego hipotezy popiera, i początki jej na wiek XIV. już kładzie pominąwszy kilka weześniejszych znacznie, ale rzadkich jej wypadków; każdy zaś przyzna, że przez lat dwieście mogła liczba szlachty, wskutek podobnego procederu powiększyć się nie mało.

Pierwszy zarzut właściwie prawny p. Łaguna tkwi w podniesieniu wątpliwości, czy szlachta nie miała rzeczywiście obowiązku do służby wojskowej i czy ta służba była tylko jej cennym przywilejem, wypływającym z dynastycznego pochodzenia, jak dowodzi Dr. Piekosiński w swej analizie *juris militaris i haereditarii*, opierając się na fałszywej, że podczas kiedy każdy, posiadający ziemię był w obowiązku stawiać do wyprawy, co przy nadaniu posiadłości ziemskiej wyraźnie nadmienianym bywało, szlachcic otrzymywał ziemię bez tego zastrzeżenia. Przeczy temu p. Łaguna interpretacją statutów Kazimierza Wielkiego, w których jest mowa o wojennej służbie szlachty. Zdaje mi się atoli, że wyrażenia statutów w tej mierze, jak *secundum facultatem bonorum*, lub *secundum possessionem bonorum*, są tak delikatne i odwołujące się niejako do honoru szlachty, że ich porównywać niepodobna z obowiązkiem służby wo-

jennej, jaki książę, lub król nakładał przy nadaniu ziemi np. na sołtysów, których uzbrojenie nawet opisywano w dokumencie dokładnie. Wogóle wywody p. Łaguna w tej kwestji nie zdają mi się zupełnie zbijać w zasadzie twierdzeń Dra Piekosińskiego, gdyż rozporządzenia Kazimierza Wielkiego można wreszcie przyjąć za przypomnienie zobowiązującej, a ziemiańskiej już podówczas szlachcie, że na niej głównie obrona ojczyzny polega i choć to jest jej przywilejem, przecież stosowanie się doń jest koniecznym. Są tu subtelne różnice, które właśnie szalę na stronę Dra Piekosińskiego przechylają; przywilej ten wreszcie mógł się w następstwie siłą faktów przemienić nawet w obowiązek; zasady to jednak nie narusza. Dokument, przytoczony z „Kodeksu Mazowieckiego“ przez p. Łagunę, z późniejszych już pochodzi czasów, co zresztą autor zaznacza i może co najwyżej stanowić dowód, że się poprzednio omówiony przywilej z czasem, nawet *de jure* w obowiązek zamienił; zresztą czasy późniejsze wykraczają już poza łamy naszego przedmiotu.

Teorja Dra Piekosińskiego o wyposażeniu dynastów ziemią dopiero przez Krzywoustago, który tak mądrze przeprowadzić to umiał, w luźnym, o ile mi się zdaje, stoi w związku z istotą jego hipotezy. Teorję tę też zbija w zupełności p. Łaguna nader przekonującymi wywodami ze źródeł, których wyliczać tu niepodobna i sięgnięciem do analogicznych stosunków na Pomorzu. Przeciw tej teorji, wypowiedzianej już w poprzednich pracach Dra Piekosińskiego występował swojego czasu energicznie prof. Smolka i, o ile zdawać mi się może, wtedy już nadwątloną ona została.

Przeciwy również p. Łaguna temu, jakoby panujący był w obowiązku wyposażania ziemią, lub czymkolwiek nad-

wornych rycerzy-dynastów twierdząc, że wyposażenie takie mogło być tylko aktem łaski monarszej, przyczem odwołuje się do analogicznych (według niego) stosunków na Rusi, mianowicie do stanowiska rzeszy Rurykowiczów w obec W. Kniazia. Zgodziłbym się z tym w zupełności, gdyby była pewność, że książę polski liczyć się ze swymi dynastami nie potrzebował, a tym samym losem ich w miarę własnej woli mógł rozporządzać. Grunt jest tu do tyła niepewny, że nie stanowczego wobec braku źródeł twierdzić niepodobna, w każdym jednak razie fakt, że dynastowie posiadli znaczne ziemi obszary, zdawałby się przemawiać za tym, że ich nietylko z fantazji i dla zasług książę czy król obdarzył, ale miał coś innego na względzie, mianowicie to, co Dr. Piekosiński twierdzi: pochodzenie dynastyczne.

Na zapytanie p. Łaguny, skąd zebrał swój orszak rycerski Kazimierz Odnowiciel, — czy także z dynastów, skoro ich wybito podczas zaburzeń po Mieszka II, zgonie, mógłbym przedewszystkiem zapytać czy ich wybito, bo na to źródła odpowiedzi nie dają, a powtóre nadmienić, że nikt inny, jeno dynastowie sprowadzili Kazimierza z Clugny; ci zaś, którzy tam jeździli byli tylko wysłannikami reszty, pozostałej w kraju, która porządek dawny zaprowadzić pragnęła.

Twierdzenie Dra Piekosińskiego, że szlachcie każdy był dowódcą na wojnie w czasach najdawniejszych, co z jego dynastycznego pochodzenia i wojewodzińskiego charakteru wypływać miało, podaje p. Łaguna w wątpliwość, dowodząc, że przecież ubogi szlachcie, który na trzy konie zaledwo mógł się zdobyć, nie mógł być dowódcą. Zdaje mi się, że tu przedewszystkiem chodzić powinno o prawo

i zasadę dowództwa szlachty i na to zgodzić się z Drem Piekosińskim muszę, co zaś do owego trzechkonnego wojewody, to ten oczywiście poddać się komuś, zapewne seniorowi rodu z konieczności musiał, mianowicie w dobrze zrozumianym interesie wojskowej organizacyi. Do tego też odnosić się musi przepis Kazimierza Wielkiego *sub electo vexillo*, pod którym chorągiew rodu rozumieć należy, a nie jakąbądź inną z góry oznaczoną. Król tu pozostawiał wybór i dlatego właśnie nie wymieniał chorągwi, co w innym razie pewno byłby uczynił. Zapytuje dalej p. Łaguna kto pod chorągwią królewską stawał, która przecież najliczniejszą być musiała, skoro szlachta posiadała rodowe? Zdaje mi się, że najznaczniejszy jej kontyngens stanowić mogli sołtysi z licznych dóbr królewskich, do służby wojskowej obowiązani, następnie — szlachta drobniejsza, wygasających rodów, a w końcu wszysey wolontarjusze szlacheccy, którzy na dworze pańskim urzędy jakieś zajmowali. Ze zaś źródła o znaczniejszych tylko chorągwiach rodowych magnackich wspominają, na co p. Łaguna nacisk kładzie, to tylko dowód, że innych, pomniejszych i może gorzej uzbrojonych, wymieniać nie uznawali kronikarze za potrzebne.

Na tym zakończymy przegląd krytyki p. Łaguny w dziale prawnohistorycznym hipotezy Dra Piekosińskiego.

Stwierdzając na podstawie badań heraldycznych dynastyczne pochodzenie szlachty polskiej, dokonał Dr. Piekosiński rozklasyfikowania jej rodów w kilkunastu genealogjach opierając się na typach herbowych każdego z nich, a nadto, dalej w tym kierunku się posuwając nadmieniał, że ponieważ w wielu pierwotnych dynastjach, panujących szczeptom słowiańskim spotykają się często imiona rodowe,

złożone z wyrazem *drag*, który smoka oznacza, mniema, iż był ród Dragów, który panujących wszystkim plemionom lechickim dostarczał, a którego młodszymi odroślami były wszystkie prawie rody szlacheckie w Polsce. Twierdzenie to, mianowicie do Draga się odnoszące, które zresztą dość naciągany wydać się może, zbija p. Łaguna, inne części składowe imion dynastycznych przytaczając, które obficie jeszcze od *draga* się w nich napotykają, jak np. *slaw*, lub *wój*.

Przystępujemy obecnie do części najważniejszej hipotezy Dra Piekosińskiego, do części na heraldycznych wywodach opartej.

Całą tę część traktuje wogóle p. Łaguna ze stanowiska autora hipotezy, czyniąc w niej tylko niektóre poprawki lub bardzo pożądanę, ale istoty rzeczy nie zmieniającę dodatki, a wreszcie podnosi niektóre wątpliwości w kwestji zasadniczej, nad czym obszerniej zastanowić nam się wypadnie, trzymając się porządku punktów krytycznego artykułu.

Dr. Piekosiński, jak wiadomo twierdzi, że dowódcy kilku plemion lechickich, osiadłych nad Łabą przyjęli, jako znaki wojskowe, runy od sąsiednich Normanów, a zagrożeni ze strony niemieckich marchji w końcu VIII, lub na początku IX. stulecia porzucili swe dawne siedziby, przenosząc się nad Wartę, gdzie zagórowali nad autochtanami, a znaki wojenne zamienili następnie w herby po trzykrotnej zmianie: przeniesieniu z drzewca na chorągiew, uświęceniu i uherbieniu, nad czym obszerniej rozpisywać się nie potrzebuje.

P. Łaguna przyznaje, iż ta tj. zasadnicza część hipotezy Dra Piekosińskiego przeprowadzoną została po mistrzow-



sku, nie usiłuje jej też obalić, ale jak wspomniałem, podnosi kilka wątpliwości i pytań, oraz czyni wiele poprawek i nader cennych dodatków. — Nad pytaniami obszerniej w końcu zastanowić nam się wypadnie; zaczynam od drobniejszych szczegółów.

Jako wątpliwość co do owych trzech faz przeobrażenia run w herby, o jakim mówi Dr. Piekosiński, a jako zarzut w szczególności do fazy drugiej tj. do uświęcenia się odnoszący, przytacza p. Łaguna herb Sławnika z XIII. wieku, mianowicie topór z krzyżem i nadmieniając, że ojciec jego samego topora, czyli ukształtowanego już zupełnie herbu używał, pyta co by znaczyło owo opóźnienie z uświęceniem? Odpowiedź na to zapytanie zdaje mi się nader prostą: mógł Sławnik wskutek pewnych okoliczności od rodu swego odstąpić i odmianę herbu przeprowadzić, podobnie jak Starekonie, a że się jego godła w późniejszym szeregu herbów polskich nie spotyka, może być przyczyną wygaśnięcia jego lińji w pierwszym, lub pierwszych pokoleniach, a nawet na nim samym.

W części poprawek bardzo sumiennie i umiejętnie przeprowadzonych z pomnożeniem nawet przytoczonego przez Dra Piekosińskiego materiału heraldycznego zaznaczyć mi wypada kilka błędów, jakie się do krytyki p. Łaguny wkradły.

Herb *Pniejnie*, o przebijającym się w nim wyraźnie typie runy *yr* z młodszego futhorku, zaliczony słusznie przez Dra Piekosińskiego do dynastji XV., kładzie p. Łaguna pomiędzy herbami dynastji VI., upatrując w nim najzupełniej błędnie typ runy *M*. — Niesłusznym również zdaje mi się zarzut przeciw istnieniu dynastji V., przez jeden tylko herb

reprezentowanej, bo jeśli już przyjmiemy pierwszą fazę przeobrażenia run wedle Dra Piekosińskiego t. j. odłamywanie drzewców z nadwerczeniem run, a zauważymy, że *Nalęcz* przedstawia nam nienadwerczony typ runy *O*, która w ten sposób widocznie bywała na drzewcu przymocowaną, że po jego usunięciu pozostawała w całości. przyznać musimy, że znak dynastji I., do której V-tą chciałby przyłączyć p. Łaguna, przedstawia typ zupełnie odmienny od *O* wywróconego dynastji V-tej.

Trzeci wreszcie zarzut podobny odnosi się do kilku odmian herbu *Suchekownaty*, zamieszczonego w dynastji XV., któryby p. Łaguna w VI., reprezentowanej przez *Nalęcz* widzieć pragnął. Wyznam, że byłbym raczej skłomnym do utworzenia dla tego herbu nowej dynastji o typie runy *madr* z młodszego futhorku, wiązanej z runą *O*, niż zgodzić się z p. Łaguną, gdyż w takim razie główna część rzezczonego herbu, róg myśliwski, pominąćby zupełnie trzeba.

Wogóle podaje p. Łaguna kilkadziesiąt mniej lub więcej racjonalnych poprawek tego rodzaju, które jednak, o ile są pożyteczne, o tyle postaci rzeczy w niczym nie zmieniają, co sam autor przyznaje.

Na zapytanie p. Łaguny co znaczy, że Dr. Piekosiński zalicza nie tylko członków jednego rodu, ale nawet rodzonych niekiedy braci do odmiennych zupełnie dynastji, opierając się na ich herbach, odpowiedziałbym, że wedle mego zdania, dynastje owe uważać należy przedewszystkiem za systematy herbowe, a nie wprost za genealogje, choć i takimi w przeważnej części być mogą, gdyż często członkowie jednego rodu odmienniali swe godła w miarę danych okoliczności, lub przyjmowali wprost herby zagra-

niczne mianowicie w chwili, kiedy heraldyka zachodnia wpływ swój na nasze herbownictwo poczęła wywierać. Mówi o tym i Dr. Piekosiński w swej książce. Przechodzimy obecnie do trzeciej i najważniejszej części krytyki p. Łaguny, bo do jego ogólnych zarzutów, wątpliwości i zdań w sprawie istoty hipotezy Dra Piekosińskiego, czyli jej części heraldycznej.

Kilka punktów podobnych, które tu dopiero omawiać będę, napotkałem w początku artykułu p. Łaguny, zostawiłem je jednak na koniec, aby wspólnie i w związku nad tą materją się zastanowić. Przedewszystkim zapytuje bardzo słusznie p. Łaguna, czy i ludy skandynawskie posługiwały się runami w tym celu, jak owe plemiona nadłabskie, wedle teorji Dra Piekosińskiego, na które to pytanie nie znajduje w niej odpowiedzi.

Aby stanowczo kwestję tę rozstrzygnąć, należałoby poprzednio, w obec zupełnego milczenia źródeł w tej mierze mozolne, gruntowne i umiejętne przeprowadzić badanie, sięgnąwszy przynajmniej do sfragistycznych zabytków Skandynawji. — U nas o to trudno, postaram się więc, choć paljatywnie na pytanie powyższe odpowiedzieć.

Zainteresowany mocno hipotezą Dra Piekosińskiego, a postawiwszy sobie po jej zbadaniu toż samo pytanie, co p. Łaguna, starałem się przed półrokiem jeszcze, przeprowadzić studja porównawcze nad heraldyką polską i szwedzką ¹⁾, a następnie całą rodziną zachodniego herbo-

¹⁾ Badania nad herbami szwedzkimi prowadzić mogłem naturalnie tylko na podstawie herbarza, który, przedstawiając je w stanie dzisiejszym, postawienie pewnych wniosków w kwestji ich genezy utrudnia. Miałem jednak sposobność korzystać z dzieła p. t.: *Sveriges*

wnictwa i doszedłem do pewnych ciekawych, jeśli prawdziwych rezultatów, które tu w związku z omawianym przedmiotem przytoczyć się ośmielę.

Panuje dotąd uzasadnione zresztą, choć na oko wśród heraldyków przeświadczenie, że istnieją w europejskim herbownictwie dwie rodziny: zachodnia i wschodnia, zasadniczo się od siebie różniące. Rzuciwszy okiem na herby heraldyki szwedzkiej lub wogóle skandynawskiej, przynajmniej w dzisiejszym jej stanie, przyznać trzeba, że należy ona do zachodnich. Tyle w niej bowiem heraldyczności *lattegzoen*, jeśli się tak wyrazić można, że inne przypuszczenie zdawałoby się bezpodstawnym tymbardziej, że niema tam herbów rodowych jak we wschodniej, do której polska i raska należy, ale rodzinne lub nawet indywidualne, jak na zachodzie, gdzie każda rodzina szlachecka odmienne, przywiązane zazwyczaj do majątności posiada godło. Wogóle więc heraldyka szwedzka przedstawia się, jako czysto zachodniego pokroju herbownictwo ze wszystkimi jego właściwościami. Wniknąwszy jednak w rzecz głębiej, nasuwa się wątpliwość czy ją rzeczywiście wprost z zachodnią połączyć wypada. Robi ona po bliższym rozpatrzeniu wrażenie czegoś, co ze szkodą cech naturze swej właściwych i z zatarciem własnej indywidualności w obcą przybrane zostało szatę. Ten cały arsenał fantastycznych wybryków heraldyki

Rikes Ridderskaps och Adels Wappenbok. Stockholm, Uplagd hos Lars Salvius, 1746., najobszerniejszego szwedzkiego herbarza, który przynajmniej całość przedmiotu obejmuje i zaznacza, który z herbów z nobilitacji, a który w prastarych powstał czasach. Dzieło to jest własnością Gab. Arch. Uniw. Jag.

zachodniej, te tarcze podzielone na pola, klejnoty, ozdoby i wogóle wszelkie ślady pęt konwenansowych prawideł heraldycznych przygłuszają wprawdzie i zacierają piętna rodzime skandynawskiego herbownictwa, ale się je przeczuwa jednak pod tą zewnętrzną powłoką, która przecież nie wszystko zniwelować potrafiła.

Na tysiąc ośmset kilkadziesiąt herbów szwedzkich, wśród których część mniejsza tylko przedstawia okazy czysto zachodniej natury, mianowicie wprost figury heraldyczne, naliczyłem $7\frac{1}{10}$ takich herbów, które albo zupełnie bez zmiany, albo z małą tylko i zewnętrzną spotykają się w heraldyce polskiej.¹⁾ Trzecia część tych herbów.

¹⁾ Wymienię tu te herby polskie, które w heraldyce szwedzkiej posiadają okazy ze sobą analogiczne, lub identyczne. Herbów szwedzkich, o jakich mowa, nie wymieniam z nazwy z powodu braku miejsca i obawy omyłek w druku, ale z numerów, jakimi we wspomnianym powyżej herbarzu oznaczone zostały. Nadmienić mi tu jeszcze wypada, że herbarz ten z trzech składa się części: herbów hrabiowskich: *Grefwar*; baronowskich — *Friherrar* i szlacheckich — *Ridderskaps och Adels*, oznaczać przeto będę numery części I literą *G*; II — *F* III *R*.

Na zakończenie dodaję, że z powodu wielkiej ilości herbów szwedzkich, analogicznych do Bończy, Gozdawy, Jasieńczyka, Korabia, Poraja i Radwana, po kilka tylko numerów dla przykładu przy wzmiankowanych herbach przytoczę.

Bończa (F. 47. R. 471. itd.), *Brochwicz* (G. 66. 74. F. 101. R. 391?) *Ciotek* (R. 1867.), *Doliwa* (R. 49. 951. 1812.), *Godziemba* (G. 49. R. 125.), *Gozdawa* (G. 17. R. 5. 101. itd.) *Groty* (R. 1763.), *Gryf* (R. 349? 1404.), *Janina* (R. 616?) *Jasieńczyk* (F. 89. i t. d.), *Jelita* (R. 1752.), *Korab* (F. 10. R. 2. 10. 161. itd.), *Korwin* (F. 28. R. 518? 1055? 1169. 1230.), *Leliwa* (F. 149. R. 89? 151? 265?). *Maszkowskich herb* (słońce) F. 69.), *Mora* (R. 478. 1838. 1843.), *Na-*

czyli przeszło 2% liczby ogólnej zawiera w sobie niewątpliwie tematy runiczne, które dziś jeszcze dostrzedz się dają. ¹⁾

Ponieważ heraldyka szwedzka nie tylko zewnętrznie jest do zachodniej zbliżoną, gdyż nie zawiera podobnie jak ta ostatnia herbów rodowych ale rodzinne, te zaś, jak wiadomo, powstawały w znacznym kontyngensie z nobilitacji, zachodziłoby poważne pytanie, czy i owe herby o tematach runicznych podobnego nie mają początku?

Miałem sposobność się przekonać, że z małymi tylko wyjątkami należą one do prastarych herbów szwedzkich, o których przynajmniej pamięć nobilitacyjnego początku się nie dochowała. Kilka tylko herbów o tematach runicznych

Łycz (F. 26?) *Nieczuja* (R. 1576.), *Orla* (R. 352?) *Orzeł piastowski* (R. 412.), *Ossoria* (R. 752?) *Ostroga* (R. 152.), *Ostrzewa* (F. 171. R. 262.), *Paprzyca* (F. 47?) *Podkowa* (R. 178. 200. 248. 276.). *Pogoń* (R. 150. 304?) *Pogonia* (R. 189. 307?) *Poraj* (F. 56. 58. 69. R. 24. 48. itd.), *Prawda* (F. 166.), *Prawdzic* (R. 1394.). *Przyjuciel* (R. 1055. 1411.), *Radwan* (G. 13. 27. 76. F. 37. 50. R. 266. itd.). *Ratutł* (F. 79. R. 361.), *Rawicz* (R. 193.), *Roch* (G. 55. 47.), *Rola* (R. 1278?), *Starykoń* (F. 161. R. 142. 217. 350.). *Strzemię* (R. 274. 405.) *Suchekownaty* (G. R. 106. 108.) *Sulima* (G. 79. R. 990?) *Świeńczyc* (R. 472. 881.), *Szeliga* (R. 1434.). *Troska* (F. 99. 113.), *Wadwicz* (R. 269. 1479.), *Zaręba* (R. 277? 369?), *Zubrza głowa* (herb niektórych rodzin polskich na Pomorzu, jak np. Bagniewscy), (G, 78. R. 16. 1815.). Czyli razem herbów 45.

¹⁾ Mianowicie w herbach zamieszczonych we wspomnianym herbarzu pod numerami: F. 79. 99. 113. 124. 167. R. 58. 80. 106. 108. 125. 152. 220. 235. 237(?) 242. 247. 251. 264. 266. 275. 294(?) 384.(?) 428. 472. 628(?) 881. 1031.(?) 1207. 1477. 1489.(?) 1523. 1746.(?) 1840.(?)

powstało z nobilitacji i to w jej okresie najdawniejszym, w XVI. stuleciu, co tym wytłómaczyłoby można, że albo nobilitowany, mając prawo utworzenia sobie godła, powodowany tradycją wybierał temat najdawniejszy, albo monarcha pragnąc go tym szcudrzej szlachectwem obdarzyć, nadawał jego herbowi cechę starodawną.³⁾

Większość herbów szwedzkich i wogóle zachodnich powstała niewątpliwie, jak nadmienilem, wskutek nobilitacji, jednakowoż 10% wszystkich okazów skandynawskiego herbownictwa stanowią herby prastare, których typy za pierwiastkowe uważać możemy; szosta ich część zawiera tematy runiczne, pozostałe przedstawiają różne inne przedmioty. Byłbym skłonnym przypuszczać, że heraldyka szwedzka istniała podobnie jak wschodnie przed powstaniem heraldyki zachodniej we właściwym tego słowa znaczeniu i że jej herbownictwo najdawniejsze, o którego przejawach wspomniałem powyżej należałoby na dwie podzielić części, a) runiczną i b) obrazową, złożoną z przedmiotów, stanowiących cechę charakterystyczną skandynawskiego herbownictwa, których w żadnym innym się nie napotyka. Pierwsza jest, jak nadmienilem, przez nader nieliczne okazy reprezentowaną, druga natomiast część przeważną starego szwedzkiego herbownictwa stanowi; obie zaś dostrzedz się przedewszystkim dają w herbach pierwiastkowych, choć

³⁾ Przytym herb *Peringskioeld* nasuwa mi przypuszczenie, że nobilitacja mogła być również połączoną ze wskrzeszeniem dawnych godła. Herb ten powstał bowiem z nobilitacji 1. Listopada 1693 r. i przedstawia z gryfa, dokoła zaś niego napis runiczny *Murkit Fuy Inhan Barinkskinly* runami obu pierwszych futhorków, a więc datujący się z VIII. lub IX. stulecia.

i w nobilitacyjnych nielicznie są reprezentowane: zapewne wskutek względów, które powyżej wymieniłem.¹⁾

Część runiczną, dziś już prawie zatraconą,²⁾ uważać niewątpliwie należy za zbiór najstarszytniejszych okazów skandynawskiego herbownictwa, a to z dwóch powodów: raz, iż zagłuszone one, jak widać, zostały przez część obrazową, a następnie przez prawa heraldyki zachodniej i powtórę, że runy już w IX. stuleciu wyszły z użycia. Herby części drugiej powstawały niewątpliwie przed dotarciem do Szwecji prawideł heraldycznych z zachodu, przedstawiają bowiem po pierwsze tematy zupełnie z heraldyką zachodnią niezgodne, a powtórę są widocznie właściwością plemienną, wytwarzającą okazy jedyne w swoim rodzaju, których rozwoju nie dopuściłby napewno wszechpotężny od XIII. stulecia wpływ prawideł heraldyki zachodniej.

Nadmienić mi tu wypada, że herby hrabiowskie i baronowskie, których jest w Szwecji kilkadziesiąt, przedstawiają w znacznej części godła w heraldyce polskiej napotykaną, oraz że przeważają w nich tematy runiczne.

Skoro ustrój feudalny do Skandynawji zawitał, hrabiami i baronami zostały przedewszystkim prawdopodobnie osobistości rodów najznakomitszych i najstarszytniejszych. Wieleby to mówiło wobec rodzaju ich herbów i utwierdzać mogło przypuszczenia powyższe.

Że obyczaj przybierania godeł jest prastarym, przeczyć trudno; skoro zaś już raz obyczaj taki powstał, musiał

¹⁾ Ob. ostatni przypisek.

²⁾ Jest jednak parę herbów, zawierających runy prawie niezmienione, np. herby *Mioneskiöld af Szglinge* i *Ridderstroem*.

być do pewnego stopnia jednolitym i konsekwentnym tj., że w charakterze tematów herbowych nie wybierano jednocześnie przedmiotów z natury i liter, jakimi były runy. Zauważyliśmy, że te ostatnie stanowiły część najstarszą szwedzkiego herbownictwa, obumierającą w swej istocie już wieku IX., przypuścić więc trzeba, że część następna szwedzkiej heraldyki, czyli obrazowa w tej właśnie zrodziła się epoce, przeciągając swe istnienie aż do XIII. stulecia, jak to wykażemy poniżej.

Obie wymienione epoki skandynawskiego herbownictwa, z których późniejsza zabytki wcześniejszej z natury rzeczy przeobrażać lub rugować musiała, były jednakże w samej Szwecji zaledwie przedświtem właściwej heraldyki, która zrodziwszy się po wojnach krzyżowych wśród zachodniej szwalerji, rozprzestrzeniła się szeroko, stwarzając w całej Europie zupełny w herbownictwie przewrót. Wówczas to także i polskie herbownictwo w trzecią, wedle Dra Piekosńskiego wchodzić poczęło fazę.

Cały ustrój społeczny szerokim korytem spłynął z Zachodu na Szwecję, a z nim i jego prawa heraldyczne. Rzecz dziwna, że w tej powodzi nawet tyle zabytków dawnego herbownictwa, o jakich mówiłem, ocalało! Wtedy to, w XIII. stuleciu herby rodzime obu pierwiastków albo wprost na zachodnie zamieniać poczęto, albo też, chcąc je jako tako zachować, a przecież do zachodnich o ile możności zbliżyć — modyfikowano, nadając obu rodzajom rodzimego herbownictwa kształty fantastyczniejsze, a układając wszystkie jego okazy na zachodnich tarczach, zdobiąc w klejnoty, fragmenty figur heraldycznych i inne wogóle ingredjencje heraldycznej mody.

Dla wyczerpania choć tak pobieżnie traktowanego przedmiotu i przedstawienia większej ilości odnoszących się doń materiałów porównawczych, zwrócić mi się obecnie wypada, stosownie do wypowiedzianej na wstępie zapowiedzi ku herbownictwu zachodniemu, a mianowicie kilku wybitniejszym jego rodzinom.

Strawiwszy pozostałą z cywilizacji rzymskiej materję, zachodni świat średniowieczny marł i gnuśniał, wracając do pierwiastkowej prostoty. Dopiero zetknięcie się ze Wschodem podczas wojen krzyżowych na nowo go ożywiło i zastałe jego pulsa raźniej bić poczęły, stając się jutrzenką nowowschodzącego słońca blasku i chwały. Narodziła się nowa cywilizacja, szybkim postępująca tempem; nastąpiła nowa epoka w życiu tego świata, epoka rycerskiej szwalerji, pozy, fantastyczności i zbytku. Zbytek ten przejawiał się we wszystkim, a bodaj czy nie najcharakterystyczniejszym jego zabytkiem, doszłym naszych czasów jak mucha przedpotopowa w bursztynie, jest właśnie heraldyka zachodnia wraz z całym, sobie właściwym, arsenałem przepisów i konwencjonalnej manjery. Czyż w każdym jej okazy nie przebija się wyraźnie wyidealizowanie pojęcia smaku i mody współczesnej, tak szczytne, jakiego w rzeczywistości, w stroju np. zastosować nie było podobna, a które fantastyczny i elegancki rycerz choć w godle swoim, będącym jego *alter ego*, widzieć pragnął. Wzorzysto więc szyte materje, świetne złotogłowy i gronostaje, piękne choć przesadzone ornamenty, do potworności prawie ozdobne i nastrzępione hełmy i zbroje, — cały aparat rycerskiego majestatu daje się spostrzedz w tej heraldyce szwalerji, że ją tak nazwę, która świat europejski wraz z cywilizacją swych stron zalała!

Czy jednak przed jej powstaniem nie było na zachodzie wcale godeł i herbownictwa wśród prostego jeszcze społeczeństwa, to pytanie, które się tu nasuwa.

Odpowiedzieć na nie stanowczo trudno, bo choćby nawet i istniało kiedyś podobne herbownictwo, to ostaćby się nie mogło u społeczeństwa, wśród którego na gruncie rodzimym powstała heraldyka właściwa i które w niej rozmiłowane, jako w prawym swoim dziecięciu, wszystkie godeła dawne gotoweby jej było niechybnie ponieść w ofierze. Pod tą też falą nowo zrodzonej heraldyki runąć w takich warunkach musiały wszelkie zabytki dawnego herbownictwa na zachodzie. Jeśli się jednak przypatrzymy uważnie typom herbów heraldyki zachodniej, której istotę t. z. figury heraldyczne stanowią, dostrzeżemy w nich na tle ogólnym pewne zasadnicze w porównaniu z większością różnice.

Najgłówniejszą bezwątpienia cechą prawdziwie heraldycznego herbu, jeśli ten już figury nie stanowi, jest jego położenie na tarczy; mianowicie powinien on dotyczyć jej brzegów.

Zachodzą tu jednak wyjątki, ¹⁾ które, choć na modłę heraldyczną zmienione, tworzą w szeregu właściwych okazów heraldyki pewien dyssonans. Co dziwna herby te, jak forma ich tarczy wskazuje, są właśnie najstarszymi z zachodnich!

Mimowoli nasuwa się więc pytanie, czy to nie są zabytki dawnego herbownictwa na Zachodzie, które polegałyby w takim razie na tematach przeważnie ze świata roślin-

¹⁾ Ob. E. v. Sacken: *Katechismus der Heraldik*. Leipzig 1885. Nra 101—119; 121—129 i 130.

nego, lub zwierzęcego wziętych. Tematy te w każdej z gałęzi heraldyki zachodniej odmienną i charakterystyczną posiadają cechę, mogłyby przeto odpowiadać drugiej, czyli obrazowej fazie, jaką zaznaczyliśmy w rozwoju heraldyki szwedzkiej.

Heraldyka niemiecka np. nie przyznaje się nawet do herbów powyżej wspomnianych: mają one w niej specjalną nazwę *gemeine Figuren*.

Tematów, z których by się runy wydzielić dało niema w nich wprawdzie; są jednak pomiędzy nimi herby takie, któreby przyjąć można za runy, zmienione pod wpływem heraldyki prawie do niepoznania. ¹⁾ Nadmienić mi tu wypada, że w herbownictwie angielskim tematów podobnych spotkać można sporo, co w obec najazdu Normanów na Wielką Brytanię mówiło by wiele i stwierdzało część zasadniczą powyżej wyłuszczonych przypuszczeń, szczególnie w kwestji rozwoju heraldyki szwedzkiej.

Reasumując to co powiedziałem, byłbym przekonania, że nietylko na wschodzie, ale wogóle w całej Europie runy dostarczały pierwotnie tematów herbowych, które z biegiem czasu mniej lub więcej wszędzie podobnym ulegały zmianom. ²⁾ Po pierwsze pod wpływem herbownictwa obrazowego, noszącego w każdym kraju cechę odmienną, które powstawało w miarę wyrabiania się poczucia estetycznego, a więc z potrzeby

¹⁾ Ob. tamże Nra 118, 131, 133, 135 i 136.

²⁾ Runy te służyły w zakresie herbownictwa zapewne wszędzie początkowo jako znaki chorągiewne, podobnie jak w Polsce wedle Dra Piekosińskiego.

nadania godłom prymitywnym okazalszej i piękniejszej postaci, która doszła do szczytu na cywilizowanym zachodzie, stając się zarodkiem heraldyki właściwej i powtóre, pod wpływem tejże heraldyki, która odegrała rolę niwelatora we wszech-europejskim herbownictwie, siejąc oczywiście największe spustoszenie wśród starych godła najbliższych narodów.

Czyniąc tu małą dygressję, uważałbym za stosowne nadmienić, że ta część starodawnych herbów polskich, która nie posiada tematów runicznych, mogła nietylko drogą adopcji lub indygenatu przybyć z zachodu, ale stanowić może zabytek rodzimej epoki obrazowej, którą np. *Nieczuja*, *Poraj*, *Korwin*, lub kilka innych herbów, które Dr. Piekosiński pod systemat runiczny niewłaściwie podciągnął, ¹⁾ reprezentują. Herbów takich jest bardzo mało, co tym się tłumaczy, że epoka obrazowa złała się widocznie w Polsce z epoką wpływu heraldyki zachodniej, nie mając czasu na rozwój samoistny. ²⁾

Powracając do rzeczy, dodam, że rozwój ogólnoeuropejskiego herbownictwa przedstawia mi się w całości, jako jedno widmo słoneczne, które od zachodu na wschód idąc coraz więcej stopniowo blednie, ezy jaskrawieje w miarę tego co weźmiemy za punkt wyjścia w tym pochodzie: heraldykę *katejzohen*, ezy runy; jest to jedna gama, której trochę fałszywą, acz ledwo pod tym względem dosłyszalną nutę stanowi owa druga faza herbownictwa, którąśmy obrazową nazwali, a która, choć się wprawdzie samodzielnie

¹⁾ Np. *Leszczyc*.

²⁾ Na Rusi uwidacznia się to jeszcze bardziej.

w każdym kraju rozwijała, nie mogła jednak bez wpływów ościennych powstawać, tym się bardziej do ogólnego heraldycznego systematu zastosowując.

Runy w formie najczystszej przechowały się dotąd w herbownictwie Rusi, a posuwając się od niej coraz dalej na zachód, spostrzegamy ich stopniowe znikanie, co jest rzeczą najzupełniej naturalną, bo jak wspomnieliśmy, niwelatorem herbownictwa europejskiego była właściwa heraldyka, której wpływ słabnie w pochodzie na wschód coraz bardziej.

Moglibyśmy ułożyć proporcję z wzajemnego stosunku poszczególnych herbownictw europejskich i wypadłoby na tle tego co powiedziałem, że heraldyka ruska tak się ma do polskiej, jak ta ostatnia do szwedzkiej lub wogóle skandynawskiej, a szwedzka do zachodniej i odwrotnie.

Szczupłość łam niniejszej rozprawki nie dozwoliła mi szerzej nad powyższymi kwestjami się rozwodzić, co nawet dla nadania przypuszczeniom mojim cechy prawdziwie naukowej byłoby konieczne. Rzecz całą przedstawiłem tylko w wynikach własnych badań, wysnuwając z nich wnioski, zabarwione przekonaniem indywidualnym, a nie dając czytelnikowi żadnych niemal kryterjów do ocenienia ich słuszności i zmuszając go ponieważ *jurare in verba magistri*, lub do niedowierzania słowom tym weale.

Na zupełnie jednak należyte i wyczerpujące przedstawienie powyższego przedmiotu wystarczyłaby może za ledwie książka specjalna. Na tem zaś miejscu skreśliłem tylko, korzystając ze sposobności, szkice pobieżny i program dalszych wedle mego przekonania nad heraldyką badań.

Obecnie, w związku z tym co powiedziałem, omówić pragnę pozostałe punkty krytyki p. Laguny, na których większość bez powyższego odpowiedzieć nie byłbym w stanie. Wpierw jednak poruszyć muszę przewidziany z góry zarzut niekonsekwencji, jakiej się dopuściłem. Czyż bowiem wobec rozwiniętych przezemnie przypuszczeń można szlachtę polską nietylko za dynastyczną w myśl teorii Dra Piekosińskiego uważać, ale nawet co za tym idzie późniejszy kierunek jej rozwoju tej dynastyczności przypisywać?

Zdaje mi się, że tak, a to z powodów następujących, które przed ich traktowaniem obszerniejszym, należy sformułować w pytaniach.

Po pierwsze więc, ponieważ runy punkt wyjścia niniejszego przedmiotu stanowią, zapytać nam się wypadnie, czy w Polsce, a raczej na jej terytorjum lechickim służyły kiedykolwiek runy za pismo i co za tym idzie, jako rodzime litery dały początek pierwotnym godłom, a powtórę jeśli ich tu nie używano, to skąd się wzięły w tematach herbowych i jakie skutki, w obszerniejszym tego słowa znaczeniu wywarł napływ obcych pierwiastków, o których by świadczyły runy, na ustrój polskiego społeczeństwa?

Odpowiedź na pytanie pierwsze wypaść musi przecząco, ponieważ zabytki przedhistoryczne nie wskazują nam bynajmniej śladów istnienia run w Polsce we właściwym im charakterze. Jedyne tu wyjątek stanowią mogą kamienie mikorzyńskie, sięgające prawdopodobnie VIII. lub IX. stulecia, które tym łatwiej uważać można za nagrobek ¹⁾ ob-

¹⁾ O czym koń, symbol wojownika, świadczyć się zdaje; był on bowiem zazwyczaj na nagrobkach umieszczany.

czego jakiegoś przybysza, że nagrobki ówczesne polskie, czyli urny, ¹⁾ pokrywane bywają niekiedy tajemniczymi znakami, zwanymi *ogham*, które że są pismem przeczyć trudno, a zdaje mi się, że już sam ten fakt dowodzi, iż w Polsce nigdy run we właściwym ich charakterze nie używano.

Odpowiadając na pierwszą część pytania drugiego, mógłbym tu zacytować ustęp z omawianej hipotezy Dra Piekosińskiego o najeździe nadłabskich Lechitów, solidaryzując się jednak na tym punkcie z wątpliwościami p. Łaguna, na które teraz właśnie chciałbym dać odpowiedź, byłbym przekonania, że runy dostały się do Polski, jako znaki chorągiewne wprost ze Skandynawji. ²⁾ Jest to, o ile mi się zdaje, droga o wiele prostsza do wytłómaczenia owego zjawiska w heraldyce polskiej i zgodniejsza ze źródłami, które np. p. Łaguna przytacza, niż najazd Lechitów. Powtórne skłania mnie do podobnego przypuszczenia nawskróś runiczne herbownictwo ruskie. Dr. Piekosiński tłómaczy jego powstanie, jako wynik wpływu heraldyki polskiej drogą kolonizacji, zgodziłbym się jednak najzupełniej z p. Łaguną, że tłómaczenie to wydaje się zbyt naciągany, tymbardziej, że wiemy o najeździe Normanów na Ruś i to właśnie w wieku IX.

Twierdzenia Dra Piekosińskiego, że gdyby najazd na Polskę wprost ze Skandynawji nastąpił, stałby się niechy-

¹⁾ Nagrobkami we właściwym tego słowa znaczeniu mogły być kamienie cmentarne, które jednak żadnego śladu pisma na sobie nie noszą.

²⁾ Słusznie nadmienia prof. Ulanowski, że dla stanowczego rozstrzygnięcia tej kwestji należałoby przedsięwziąć badania porównawcze nad prawem polskim i skandynawskim.

bnie przyczyną stosunków miejscowych przewrotu, o którym wspominaćby musiały źródła, a powtóre, że najeźdźcy byli widocznie tego pochodzenia, co autochtonowie nadwarteńscy, bo ich potomstwo imiona sławiańskie nosi, zdają mi się nader słabym argumentem przeciw przypuszczeniom powyższym. — Czyż bowiem najazd plemion nadłabskich na nadwarteńskie i podbój tych ostatnich nie był przewrotem w stosunkach miejscowych? I czy potomkowie normandzkich przybyszów na Rusi np. Światosław, syn Igora, nie noszą imion sławiańskich?

Powracając do części drugiej postawionego powyżej pytania, nadmienić muszę, że żywioł najeźdźcy, jakimkolwiekby on był zresztą, a przynajmniej jego przywódcy, chcąc swoje rycersko-wojewódzińskie stanowisko wśród rolniczego społeczeństwa podbitych autochtonów i nadal zachować, choćby tylko dlatego aby się z czasem parjasami jego nie stać, trzymać się musieli, celem stworzenia koniecznej w podobnym zadaniu siły solidarnie, co się też właśnie tak jaskrawo w późniejszym ustroju rodowym szlachty polskiej uwidacznia. Podobna klasa ludzi stała się też z natury rzeczy książęcą, zwierzchnią i zamkniętą w sobie warstwą podbitego społeczeństwa, tym się tylko różniąc od kasty, że choć przez adopcję jednostki niektóre do zakłętego wpuszczała koła!

Że na Rusi w podobnych warunkach inaczej unormowały się pod tym względem stosunki, przypisać to można temu, że mniej tam widocznie przybyło najeźdźców, o czym by szczuplejsza ilość szlachty ruskiej świadczyć się zdawała, lub, że który dynasta-señjor, oparłszy się w samolubnych celach na ludzie, wytepił znaczną część towarzyszy, jeśli

już wierzyć nie mamy opowieści Nestora o wezwaniu Normanów przez Ruś, co by ich odmienny stosunek do społeczeństwa autochtonów, niż w Polsce w zupełności tłumaczyć mogło. Wreszcie i na Rusi przecież cała rzesza książęca Rurykowiczów istniała, choć zbyt nieliczna, aby się módz w klasę społeczną zamienić. Zwierzchnictwo Hordy nie pozostało także bez wpływu na ustrój szlachty ruskiej.

W końcu, zmierzając do ostatecznego zakończenia całego szeregu odpowiedzi na postawione powyżej pytanie, nadmienić muszę dla uniknięcia zarzutu, czemu i szlachta szwedzka, niemiecka, lub wogóle zachodnia, mająca tematy runiczne w herbach podobnym jak polska rozwoju swego nie potoczyła torem, że szlachta zachodnia była jednego z ludem pochodzenia i tym się tłumaczy jej zasadnicza od polskiej różnica. Co zaś do run w jej herbach, to te były zarówno na zachodzie, jak w Skandynawji w użyciu, jako pismo, i mogły śmiało bez żadnych najazdów służyć swojego czasu za godła; może nawet jednocześnie w Skandynawji i na zachodzie, tylko tu heraldyka właściwa, jako wytwór rodzimy, wyparła je doszczętniej niż w Szwecji np. lub gdziekolwiek indziej.

Powracając do właściwego przedmiotu, odpowiedziem mi najpierw wypada na techniczny zarzut p. Łaguny, który zapytuje, czy drzewce zaopatrzone wedle Dra Piekosińskiego runą z gałązek, mogło służyć do boju? Zdaje mi się przede wszystkim, że owo drzewce z runą było rodzajem dzisiejszego sztandaru, który przecież, choćby jako godło honorowe, do boju nie służy i jest czcigoteczane; że zaś nie

samiych tylko chorągwi w tym celu używano, ¹⁾ dowodem choćby buńczuki i orły legjonów.

Na świadectwo Thietmara, które przytacza p. Łaguna, że Lutyey używali na wojnie w XI. stuleciu chorągwi z wyobrażeniem bóstw, ²⁾ a następnie, że w owym także czasie Swen duński miał za godło kruka wyszytego na chorągwi, o czym świadczą inne źródła, odpowiedziałbym, że wiek XI. mógł być już śmiało chwilą przenoszenia godeł z drzewca na chorągwie, a powtóre, w związku z powyższym wywodem heraldycznym, byłbym skłonny przypuszczać, że owe „wyobrażenia“ ³⁾ i kruki były okazami skandynawskiego herbownictwa z epoki obrazowej, tymbardziej, że i teraz w wielu rodzimych herbach szwedzkich kruki stanowią temat.

Lingamów, tang i kukufów nie znam, nie wiem jednak skądby się one w tematach herbów polskich wzięć mogły, jak twierdzi, zacytowany przez p. Łagunę Nowosielski, chyba, że weszły do run, a z nimi dopiero, jako runy do herbownictwa, co by wszakże tylko głębsze studja nad powstaniem tych ostatnich wyświecić mogły.

Nie mógłbym się także dopatrzeć w herbach naszych owej kosmopolitycznej swastyki, nawet w tych, które przytacza p. Łaguna; zresztą swastyka nie byłaby w stanie na

¹⁾ Tymbardziej w czasach przedhistorycznych.

²⁾ Mogły to być i inne wyobrażenia, tylko Thietmar, człowiek Lutykom obcy, niemiec i katolik, pisząc o poganach mógł przypuszczać, że owe malowidła są wizerunkami ich bóstw.

³⁾ Wyobrażenia te stanowić mogły okaz epoki obrazowej północno-słowiańskiego herbownictwa.

wiele godeł dostarczyć tematu, bo nie znosi odmian i wszędzie spotyka ją się w prototypie, a powtórę, jako znak święty; na całym świecie używany, wątpię żeby kiedykolwiek godełło, czyli własność rodu, lub jednostki stanowić mogła.

Spotykam ją, jak i inne znaki, na ołowiankach drohiczyńskich, o których wspomina p. Łaguna, wątpię jednak, aby miały one jakikolwiek z heraldyką związek. Najpewniej są to amulety pogańskie, lub plomby handlowe rzymskie, jak twierdzi Towarzystwo Archeologiczne w Londynie. Ostatnie to przypuszczenie stwierdzaćby się zdawała znaleziona w jednej z urn wielkopolskich ołowianka,¹⁾ pokryta arabskimi cyframi i literami łacińskimi z jednej, a jakimś skomplikowanym stemplem — z drugiej strony; skąd się zaś dostała do urny, to zagadka niewytłómaczona: może, jako oznaka cudzoziemskiego kupca, pochowanego w ziemi lechickiej?

Przypuszczenie p. Łaguny, że tematy herbów polskich stanowią poprostu podkowy, krzyże, znaki widłowate i t. d., zdaje mi się niesłusznym, a to z następujących powodów. Raz, że prócz powyższych tematów znajdujemy w herbach polskich, a szczególnie w ruskich liczne znaki odmienniej natury, które, jeśli im pochodzenie runiczne jakie w nich na pierwszy rzut oka uderza, odejmiemy, staną się zupełnie niezrozumiałymi, a powtórę, że trudno przypuścić, aby sobie umyślnie na znaki herbowe wybierano same podkowy, widły i krzyże. Każdemu chodzić przecież musiało o godełło wyraźne i z łatwością od innego odróżnić się dające; były też wreszcie w Polsce herby rodzime obrazowe,

¹⁾ Dziś własność Gab. Arch. Uniw. Jagiell. pod Nr. 565.

więc je znano; nie widziałbym zatym powodu, dla którego mianoby urządzać kombinacje z podków i krzyży, prózną gmatwaninę, gdyby do tego silnej nie było przyczyny, jak to stwierdza teoria Dra Piekosińskiego we wzmiance o trzeciej fazie uherbienia. Po trzecie nakoniec, zgadzając się z orzeczeniem p. Łaguny: „Nie rozumiała też swych znaków szlachta“, dodam, że i to samo dowodzi, iż tkwiło w nich coś takiego, czego nieświadomy początku swego godła szlachcie, zrozumieć nie mógł.

Co do zastanawiania się p. Łaguny nad kwestją, jakie znaczenie mieć mogła runa w herbie, byłbym zdania, że jest to w stosunku do całego przedmiotu rzecz obojętna, a gdyby nawet oznaczała pierwszą zgłoskę imienia, czy nazwiska właściciela, to przecież wkońcu któryś z jego potomków, nieświadomy już jej znaczenia w tej mierze, mógł nie odmienić jej wcale; zresztą, miały może runy znaczenie magiczne, jak przypuszcza Dr. Piekosiński, co bliższe dopiero nad ich historją badania wykryćby powinny.

Ze wszystkimi pozostałymi punktami krytyki p. Łaguny, które zresztą istoty i treści hipotezy Dra Piekosińskiego w niczym nie nadwątlają, a o których rozpisywać się tutaj byłoby zbyt bezużytecznym, zgadzam się w zupełności.

Grunt w całym przedmiocie śliski i niepewny, nie znam jednak hipotezy równie błyszczącej i niewzruszonej, jak teoria Dra Piekosińskiego, którąbym też z przekonania mógł ochrzcić mianem aksjomatu. Starłem ją się bronić w miarę sił i możności przeciw zarzutom p. Łaguny, oddającego jej zresztą hołd przynależny; zdaje mi się, iż choć w części zadania mego dopełniłem. *Si non e vero...*

Kiedy powyższa rozprawka już była gotową, ukazała się w druku spodziewana książka prof. Małeckiego p. t.: „Studja heraldyczne“ (2 t. Lwów 1890). Książka zaiste pełna erudycji i nader cennych wiadomości źródłowych i aczkolwiek rozpoczęta zapewne dość dawno, bo nie wymierzona specjalnie przeciw omawianemu dziełu Dra Piekosińskiego, a traktująca przedmiot z niezależnego i nowego zupełnie stanowiska — w niektórych punktach teorię Dra P. nadwyreżać, a nawet zupełnie obalać się zdaje.

Wyczerpująca krytyka książki prof. Małeckiego, z wielu zresztą względów mogącej uchodzić za dopełnienie rezultatów badań Dra P. i rozszerzenie niwy heraldycznej dla przyszłych pracowników wymagałaby studjów bardzo długich i nie dla każdego możliwych, ale co główna, nie zostawałaby w ścisłym związku z omawianym tu przedmiotem.

W jaknajkrótszym przeto tylko zarysie zestawieć i ocenić się postaram te mianowicie rezultaty badań prof. Małeckiego, które się zasadniczo teorii Dra P. sprzeciwiają, podnosząc niektóre wątpliwości, jakie mi się co do nich nasunęły, aby choć w części być usprawiedliwionym, że pomimo ukazania się powyższego dzieła, które ostatnim jest obecnie wyrazem nauki w traktowanym tu przedmiocie, bez jego należytej i wyczerpującej krytyki, stając na gruncie teorii Dra P., rozprawkę niniejszą ogłosić się ośmieliłem.

Twierdzenia prof. Małeckiego, które przeciw teorii Dra P. świadczyć się zdają, dadzą się w kilku następujących punktach zreasumować: 1) Godła herbowe datują się u nas dopiero z końcem XIII. wieku. 2) *a)* Zawołania istniały przed godłami, a *b)* brała je szlachta od nazw wsi pierwotnie przez się osiedlonych, *c)* co zarazem było powodem

t. z. rodowego stroju. 3) Najdawniejsze okazy herbów, jakie się do naszych czasów dochowały, *a*) zawierają przeważnie tematy obrazowe, lub wogóle nieruniczne, *b*) nie są godłami rodowymi, ale osobistymi i *c*) jedna i ta sama niekiedy jednostka paru odmiennych używa godeł. 4) Runa *yr*, która zarówno, jak *madr* wielu herbom polskim wedle Dra P. dała początek, nie mogła być nigdy godłem, gdyż będąc wyłącznie używaną na końcu i w środku wyrazów, jako litera *y*, iniejału stworzyć nie była w stanie. 5) Godła mieszczańskie t. zw. gmerki posiadają wiele okazów identycznych niemal z herbami szlacheckimi o tematach runicznych, co by kazało przypuszczać, że albo i mieszczaństwo wraz ze szlachtą przybyło ze Skandynawji, albo że szlachta tworzyła „runiczne“ swe godła dowolnie, podobnie jak ono. 6) Wiele, bo niemal 20% herbów polskich posiada swe sobowtóry w heraldyce czeskiej.

Punkt pierwszy znajduje odpowiedź w tym, na czym jest oparty t. j., że pieczęcie dawniejsze, jak z końca XIII. wieku nie doszły naszych czasów; nadto jeśli prof. Małecki przez herby rozumie ukształtowane już heraldycznie godła, zwąc wszystkie inne znaki „przedherbowymi“ (Ob. punkt 3) rzecz oczywista nie mogą owe herby z wcześniejszej pochodzić epoki, jak z XIII. lub XIV. stulecia, kiedy heraldyka w kolebce swojej dopiero na zachodzie rozwijać się zaczęła. Że herby takie o jakich mowa pod tehmieniem heraldyki zachodniej powstały, dowodzą same wzmianki prof. M., że najpierw pojawiają się one na Śląsku czyli na zachodzie Polski, a później dopiero we wschodnich jej dzielnicach. Następuje punkt drugi. Prof. Małecki twierdzi, że zawołania istniały przed godłami na tej podstawie, iż nie

licząc się ze „znakami przedherbowymi“ w tej mierze, nie dopuszcza istnienia herbów wogóle przed końcem XIII. w. (o czym punkt I). — Jeśli zatem w źródłach wcześniejszych napotka wzmiankę: Nałęczce, Odrowążce, itp., widzi w niej jedynie ślad istnienia pewnej grupy ludzi, używających danego już istniejącego zawołania, ludzi którzy ponieważ herbów jeszcze wówczas nie było, nie posiadali godła, posiadając już zawołania; o tym że ci ludzie używać mogli jednego ze „znaków przedherbowych“, jak je nazywa prof. M., a nieukształtowanego jeszcze herbu, jak my je nazywamy, autor nie pomyślał — może dla zarzutu wyrażonego w punkcie trzecim. Cały ten ustęp w ścisłym pozostaje związku z punktem poprzednim, na który już odpowiedziałem.

Część druga i trzecia punktu drugiego opiera się na fackie, że wszystkie niemal nasze zawołania herbowe posiadają równobrzmiące z sobą nazwy wsi i osad w topografii polskiej.

Kiedy prof. Małecki, idąc w alfabetycznym porządku herbów zamieszczonych u Paprockiego (nie używam wyrazu „polskich“, bo wiele z nich jest, jak to na pierwszy rzut oka widać, pochodzenia obcego, a do takich teoria prof. M. o zawołaniach zastosowaną być by wreszcie mogła, choć i na to dowodów brak) podaje przy niektórych z nich nieraz po kilka nazw wsi równobrzmiących z ich zawołaniami, nasuwa się mimowoli pytanie dlaczegóż by właśnie nazwa wsi nie miała od zawołania pochodzić, tembardziej, że większość wiosek polskich wzięła swe nazwy od imion założycieli, co na istnienie pewnego stałego obyczaju i metody w nazywaniu wsi wskazuje, — metody, której naruszenie w niektórych wypadkach tym właśnie tłumaczyć

by się mogło, iż owe wsie, które noszą nazwy nie pochodzące ani od imion, ani od warunków przyrodzonych, brały je od zawołań, odgrywających może niekiedy w tej mierze rolę właściciela. Nadto, aby powyższe twierdzenie prof. M. zyskało podstawę gruntowną, należałoby ułożyć mapę rozsiedlenia się rodów polskich i wykazać na niej, że dana wieś rzeczywiście w posiadaniu rodu, mającego jednobrzmiące z jej nazwą zawołanie, pozostawała. Nadmienić tu trzeba, że ułożenie podobnej mapy, przynajmniej częściowe, t. j. z jednej dzielnicy lub wogóle większego zakątka kraju, po zbadaniu materiałów źródłowych do połowy XV. wieku, wobec istnienia jeszcze w tej epoce instytucji *juris propinquitatis*, nie byłoby rzeczą niemożliwą. Dopóki tego niema przypuszczenie prof. M. hipotezą tylko, acz bardzo ciekawą, bardzo jednak kruchą pozostać musi. To, że początkowo jedna wieś z pewną nazwą istniała, dała rodowi zawołanie, a następnie tym zawołaniem dopiero kilka miejscowości w różnych stronach kraju ochrzczono, zbyt naciągany mi się wydaje. Wywód prof. M., że wiele wsi równobrzmiące nosi nazwy, bo je brało w różnych miejscowościach od jednych i tych samych warunków przyrodzonych, choć bardzo słuszny twierdzenia powyższego broni wobec tego co wyżej powiedziałem, tylko paljatywnie. Te nieliczne dowody, że istniały wsie nazwy jednobrzmiącej z zawołaniem rodu, który je posiadał (np. Bogorja, Janina), dowodziłyby zarówno mogły przypuszczenia, że wieś od zawołania nazywano niekiedy. Kto wie wreszcie, czy hipoteza Kuropatnickiego, że zawołania od imion brały początek nie ma słuszności za sobą; ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestji należy oczywiście do lingwistyki.

Nie uznając istnienia godła rodowych przed końcem XIII. wieku, a twierdząc, że już przed nimi były zawołania, uważa prof. M. każde z tych ostatnich za rodzaj spójni, która pewną grupę bynajmniej nie spokrewnionych z sobą ludzi, zamieszkałych w czasach zamierzonych w jednej osadzie, od której właśnie poszło ich zawołanie, lub wogóle w jej pobliżu, w jeden zamieniała związek, będący podstawą późniejszego t. z. rodu, reprezentowanego nim jeszcze godła powstały przez owo zawołanie. To miał być początek rodowego ustroju, a że ten się (przy takich warunkach powstania!) potrafił rozwinąć i przetrwał tak długie wieki, uważa to prof. M. za wynik narodowego indywidualizmu Polaków.

Pominąwszy omówione w punktach poprzednich wywody prof. M., na których właśnie powyższe twierdzenie się opiera i ów jedyiny w swoim rodzaju „indywidualizm“ polski, którego przyczyny staraliśmy się u wstępu rozprawki niniejszej skreślić, nadmienić muszę, iż twierdzenie jakoby podstawą rodu nie była wspólność krwi ale własność ziemska, lub co innego — obala aż nadto dostatecznie materiał źródłowy, nagromadzony w trzecim rozdziale ostatniego dzieła Dra P., nawet wobec naciąganych wywodów prof. M. że Toporezyki i Starekonie dlatego za pokrewnych się uważali, iż ich zawołania analogicznego były brzmienia, a w klejnocie obu herbów od XIV. wieku począwszy widniał topór. W głowie pomieścić się nie może, skądby ni stąd ni zowąd wzięła się tradycja o wspólności krwi i braterstwo słynne, gdyby do tego poważniejszych niż sąsiedztwo, lub wspólne niegdyś posiadanie ziemi nie było powodów! Wreszcie i na to zwrócić należy uwagę, że szlachta polska z końcem XIV. wieku dopiero do ziemi się przywiązała, czas swój pomiędzy

miecz i plug dzielić poczynając: a na jakże nielogicznych i przeciwnych naturze spoczywałaby podstawa cała instytucja *juris propinquitatis*, gdyby ci ludzie obcego sobie krwią sąsiada za bardziej bliskiego uważali, niż rodzoną córkę lub siostrę, pomimo nawet że kobiety szczuplejszą wówczas niż dzisiaj ilość praw posiadały.

Na punkt trzeci odpowiem, że zpośród najdawniejszych okazów godła t. j. pochodzących z XIII. w. przynajmniej tyleż znajduje się herbów o tematach runicznych, co obrazowych lub wogóle typu odmiennego, jakie przytacza prof. M. Dalej nadmienić muszę, że w XIII. wieku t. j. w epoce, z której owe godła pochodzą, heraldyka zachodnia wpływ swój na herbownictwo polskie wywierać już poczęła, a zarazem faza obrazowa rodzima, jakieśmy ją w rozprawce naszej nazwali, w pełnym już była rozkwicie; tym się przeto tłumaczy owa równa prawie w końcu XIII. w. ilość godła runicznych i obrazowych. Godną przytym uwagi okolicznością jest tu fakt, że owe zachowane dotąd pieczęcie nieruniczne z końca XIII. stulecia należą przeważnie do najznakomitszych dostojników, postępowych oczywiście z powodu swego stanowiska u dworu więcej od ogółu rycerstwa, a więc i reformujących swe godła na wzór zachodni rychlej niż ono: bo jeśli sięgniemy w wiek XIV., to tu, spotykając już większą ilość godła należących do szlachty warstw różnych, spotykamy zarazem o wiele więcej herbów o tematach runicznych, czyli „niezrozumiałych“, jak je zowie prof. M., niż obrazowych, lub w ogóle innych,¹⁾ a te

¹⁾ Porównaj tablice rysunkowe podane przez Dra P. w ostatnim jego dziele z tablicami u prof. M.

herby runiczne mogły istnieć przecież oddawna; widzimy je dopiero w wieku XIV., ale dlatego, że pieczęcie dawniejsze rąk naszych nie doszły.

Owym także wpływem zachodu tłumaczy się fakt, że godła polskie miejscami stają się osobistymi — mianowicie w tej generacji, która pierwsza w swym rodzie nowe godła sobie przybiera, oraz, że ich niekiedy jednostki niektóre, stare godła zarzucając, a nie mogąc się na coś stałego w nowych zdecydować, po kilka na raz używają, wiedząc że na zachodzie, który im tu świeci przykładem, godła tworzą się dowolnie. ¹⁾

Fakt, że najdawniejsza pieczęć Odrowążów przedstawia godło o temacie obrazowym, lub też, eo w zasadzie na jedno wychodzi jest „bezgodłową“ wedle wyrażenia prof. M., czyli przedstawia postać ludzką, a na następnej późniejszej pieczęci tego rodu widnieje runiczny Odrowąż, zdaje mi się rzeczą wobec powyższego dość naturalną. Owa pieczęć najdawniejsza pochodzi z XIII. wieku; Odrowąże byli rodem dostojnym, cóż więc dziwnego, że ulegli dość wczesnie wpływowi heraldyki zachodniej lub książęcej, że ją tak nazwę, która innym podlegając regułom, składała się do pewnego czasu (XIII. st.) z godeł przedstawiających postacie ludzkie: wyobrażenia panujących, jakby dla zaznaczenia w sprawach publicznych ²⁾ nawet na tym polu wyższości książąt ponad warstwę rycerstwa, używającego herbów

¹⁾ Na tej podstawie użyto też zapewne owej gemmy z amorkiem jako pieczęci, o czym wspomina prof. M.

²⁾ W prywatnych miał ród Piastów godło rodzinne. runiczne. Pieczęcie z postaciami ludzkimi były godłami państwowymi.

odmiennego typu. W XIII. wieku, kiedy na pieczęć państwową zawitał orzeł, prawo do pieczęci z wyobrażeniami ludzkimi przejść mogło z książąt na dostojników państwa drogą idealnego spadku. Późniejsze pojawienie się runicznego Odrowąża na tarczę tego rodu tłumaczyłoby mogła możliwa zupełnie reakcja na rzecz godeł starych, bo nowe, często osobistymi się stające, solidarność rodową rozluźniały. Na zakończenie tego punktu dodam jeszcze, że pieczęcie z literami, o ile mi się przynajmniej zdaje, istnienia godeł podobnie jak dzisiaj wykluczać nie powinny.

Co do punktu czwartego to i ja wyraziłem wątpliwość za p. Łaguną, czy runy być mogły inicjałami imion seńjorów, pytanie jednak, czy owe runy a między nimi i *yr* co jest rzeczą o wiele prawdopodobniejszą — nie miały znaczenia magicznego i dopóki to rozstrzygniętym ostatecznie nie zostanie, twierdzenie prof. M. połowiczne tylko w tej sprawie mieć będzie znaczenie.

Na zarzut piąty odpowiem, że w całym ogóle gmerków mieszczaniskich, a przede wszystkim w najstarszych uderza odmiennosc ich charakteru od herbów; większa ich część to linje dziwacznie powykrzywiane, mające miejscami do liter, miejscami do monogramów podobienstwo. To, że kilkanaście z nich, które prof. M. z pomników XVI. i XVII. wieku zebrał, jest rzeczywiście niemal identycznych z herbami, a raczej z pierwotną formą herbów polskich o tematach runicznych, wytłumaczyć można albo zupełnym przypadkiem, albo li też, że tworzący je mieszczanie wpadli na ich pomysł, wzorując się nawet na tematach herbów szlacheckich. Trzeba y stwierdzić, jak dawnego sięgają te gmerki czasu, bo to tutaj rzecz pierwszej wagi. Zdaje mi się, iż

musiały w późniejszych już powstać wiekach, kiedy herby polskie przez heraldykę zachodnią i jej akcesorja z tematów skromnych zmienione do niepoznania, nie mogły już ueludzić za identyczne z owymi gmerkami, w wieku, kiedy herbu innym, jakim był t. j. na tarczy, w polu kolorowanym, z hełmem, piórami i t. d. wyobrazić sobie nie potrafiono. Wtedy mogła szlachta np. Nałęcz nie dopatrywać już podobieństwa pomiędzy swoją chustą w polu niebieskim, a linią zgiętą w sposób podobny w gmerku mieszczańskim i nie mieć do niego pretensji, tym więcej, że jak prof. M. dowodzi, hełm odróżniał w tych wiekach stanowczo godła szlacheckie od mieszczańskich. Poprzednio w wieku XV. np. kiedy Nałęcz jeszcze tak jak go Dr. P. podaje ¹⁾ wyglądał, a hełmy należące do akcesorjów przybyłych z heraldyką zachodnią, nie były się jeszcze w Polsce ustaliły, nie byłby zapewne ród możny godłem swoim mieszczańom posługiwać się pozwolił. To samo ma się z przykładami innymi. Trzeba by przeto stwierdzić, czy gmerki, o jakich mowa, sięgają w średnie wieki, bo bez tego wywody prof. M., jak to każdy zrozumie łatwo, nie wystarczają. Inne gmerki przytoczone przez autora nie są nam bynajmniej niebezpieczne, ich również i sposób ich tworzenia, np. na Heli. O tym, by wogóle godła mieszczańskie, odmienne zresztą w swej istocie od herbów polskich dać im miały początek, nie może być mowy choćby wobec faktu, że gmerki były osobistymi godłami, a przynajmniej co każde zmieniały się pokolenie i — ustroju rodowo-herbowego w Polsce, który w takim razie byłby wprost dziwołagiem.

¹⁾ »O dynast. szlach. pols. poch.« tab. IV. nr. 6 lub 7.

Co do punktu szóstego i ostatniego to nadmienić przedewszystkiem muszę, iż prof. Małecki obliczył, że w heraldyce czeskiej znajduje się 20% herbów, nie polskich we właściwym tego słowa znaczeniu, ale zamieszczonych u Pa-prockiego. Gdybyśmy zaś od ogólnej sumy tych herbów odliczyli wszystkie cudzoziemskie, których pochodzenie jest znane, procent powyższy zmniejszyłby się przynajmniej do połowy, a posunąwszy się dalej jeszcze w wydzielaniu godeł pierwiastkowo polskich, do zupełnego minimum. Oprócz sobowtórów Beliny, Habdanka, Odrowąza, Prusa III. i Ostoji, które wreszcie z Polski do Czech dostać się mogły, wszystkie inne herby czeskie, jakie przytacza prof. M. dla uzasadnienia swej tezy, należą do herbów obrazowych, których sobowtóry polskie rzeczywiście z Czech pochodzić mogą, lub też wytworzyły się w Polsce w epoce heraldyzowania się godeł rodowych może i pod wpływem czeskim. W końcu nadmienić muszę, że niektóre herby, a raczej motywa herbowe, jak róża, lilja, siekiera np., przyjąć należy za najzupełniej kosmopolityczne, bo wszędzie, we wszystkich heraldykach się napotykające.

W ten sposób załatwiliśmy się ze wszystkimi najcięższymi zarzutami prof. M. przeciw teorii Dra Piekosińskiego. Zarzuty te jednak, choć rzeczywiście bardzo poważne, jak widzieliśmy, nie są w stanie naruszyć teorii powyższej, choćby już tylko z tego względu, że jej prócz własnej logiki w stawianiu hipotez, bronią jeszcze acz skąpe, ale bardzo wymowne dane historyczne i prawne, których prof. M. nie tknął wcale. — Omawiać zarzuty mniejsze prof. M., z których wreszcie niewiele tylko stoi luźnie poza głównym ich schematem, na który poszczególnie odpowiedzieć stara-

liśmy się niema, o ile mi się zdaje na tym miejscu potrzeby. Raz, wykraczałoby to poza łamy naszego przedmiotu gdyż zarzuty te są raczej mniej lub więcej cennymi poprawkami w pojedynczych punktach teorii Dra P., przez co całości jej nie szkodzą w zasadzie, a powtóre główniejsze z nich, jak wywody o plemienu Gryfów i formowaniu się herbów polskich na gruncie rodzimym wprost z podków, uci kotłowych i t. d., znalazły już odpowiedź w samej rozprawce.



I
H
K
M

BIBLIOTEKA

B. 229